

Niedzielne popołudnie w średniej wielkości angielskim mieście. Mieście, jakich jest w tym kraju dziesiątki, jeśli nie setki. Mimo, że kalendarzowa wiosna nie spóźniła się i tym razem, w powietrzu daje się czuć jeszcze zimowy chłód. Przemierzam siatkę ulic w centrum, mając nadzieję na znalezienie jakiegoś miejsca, w którym będę mógł się ogrzać. Tak dzięki kaloryferom, jak i whisky z lodem. Będąc człowiekiem stroniącym od wszelkiego typu objawów masowej hysterii, tym razem nie szukam jednak cichego, odosobnionego pubu w którejś z dziesiątków bocznych uliczek. Postanowiłem w owym dniu zrewolucjonizować moje podejście do cotygodniowych wypadów na miasto i zdecydowałem, iż tym razem pojawię się w miejscu, gdzie masowa histeria osiąga swoje apogeum. Tak, wybrałem się do zatłoczonego jak zwykle, masowego pubu, stojącego przy jednej z galerii handlowych w śródmieściu. Trzeba od czasu do czasu spróbować czegoś innego - wyszedłem z takiego założenia, chociaż - nie ukrywam - chętnie zaszyłbym się gdzieś, gdzie ludzie przychodzą tylko przez przypadek. W każdym razie, postanowiłem być twardy i uparty. Zmierzałem więc powoli, twardo i uparcie w stronę miejsca, gdzie apokalipsa przybiera swoją nowoczesną postać, zastanawiając się, co tam mogę znaleźć. Nie spodziewałem się niczego ciekawego, na myśl przychodził mi jedynie tłum słabogłowych angielskich koneserów alkoholu, oraz polskich byczków szukających pracy i zaczepki. Stwierdziłem jednak, że może być w takim miejscu coś, co mnie zacieka, jeśli oczywiście to spotkam. Roztaczałem przed sobą mianowicie wizję pięknych łań stojących przy wodopoju i czekających na jedno słowo, które uczyni je łańcami rozpalonymi do czerwoności. To znaczy pięknych kobiet. Wiedząc, że takie miejsce jest najmniej odpowiednie do szukania swojej łani, zdecydowałem się właśnie na ten krok, który mógł mnie zaprowadzić chyba tylko nad jakąś przepaść. No cóż, tonący brzytwy się chwyta.

Nie zrażony widokiem mas, wszedłem do pubu. Stałem na chwilę w miejscu i rozejrzałem się dookoła. Jak okiem sięgnąć, pełno stolików, jeszcze więcej krzeseł, niezliczone zastępy rozbrykanych koneserów alkoholu. Ruszyłem w stronę baru, cały czas próbując być twardym i nieustępliwym wobec samego siebie. Przeciskając się przez tłum, dotarłem w końcu do tego wodopoju, a gdy już złapałem się baru obiema rękami, odetchnąłem z ulgą.

- Cześć, jak się masz? - usłyszałem słowa dobiegające do mojego lewego ucha. Spojrzałem w tamtą stronę i ze zgrozą stwierdziłem, iż pytanie owe wypowiedziane zostało przez ubraną w idealnie przylegający do ciała barowy uniform, kruczowłosą barmankę, której urodę zaliczyłbym do kategorii "nie podlegające ocenie".

- Dzięki, eee... Całkiem dobrze! - wypaliłem po parunastu sekundach myślowego zatoru.

Barmanka, chyba zadowolona taką odpowiedzią, brnęła w rozmowę dalej.

- Co podać? - powiedziała i podeszła do miejsca, w którym mogła już stanąć ze mną twarzą w twarz.

- Sam nie wiem... - poczułem, jak fala upału wtargnęła nagle do pubu.

Zmierzyła mnie wzrokiem. Popatrzyła mi prosto w oczy i uśmiechnęła się. Odruchowo złapałem się mocniej barowego blatu i na wszelki wypadek zacząłem szukać nogą krzesła.

- Dobrze się zastanów - odpowiedziała, dalej męcząc mnie swoim uśmiechem - Piwo, może coś mocniejszego?

Tak, coś mocniejszego chyba mi się przyda w takiej sytuacji.

- Whisky on the rock.

- Ok, przygotuję coś w sam raz dla Ciebie - stwierdziła i znikła na chwilę z mojego pola widzenia.

W sam raz dla mnie. Zaczęło mi się tutaj podobać. Stałem tak chwilę przy barze i próbowałem ogarnąć się po chwilowym szoku, jakiego doznałem widząc przed sobą anioła. Opuściłem na chwilę głowę, próbując znaleźć w kieszeni kurtki papierosy. Miałem cichą nadzieję, że zamiast owego anioła, przyjdzie obsłużyć mnie jakaś całkiem ludzka istota.

- Ok, proszę bardzo! - usłyszałem znajomy już głos.

Podniosłem głowę, w której w jednym momencie rozpętał się huragan. Dobrze, że niczego w tej chwili nie piłem, bo angielskie pogotowie miałooby nie lada problem próbując mnie reanimować. Przede mną stała znana mi już barmanka, a trzymając w ręku szklankę whisky z lodem, miała wyraz twarzy, który powaliłby na kolana chyba każdego mężczyznę, stojącego na moim miejscu. Inteligentny i wyzywający połączone w jedno i pomnożone przez dziesięć. Chyba tak to mogę określić.

- Dzięki - wyciągnąłem powoli rękę w kierunku szklanki.

Moje palce musnęły zewnętrzną stronę jej dłoni. Huragan w mojej głowie miał już kategorię "Katrina x2". Na szczęście, moja noga trafiła na nogę od krzesła, więc niewiele myśląc - jeśli myślenie było w tej chwili w ogóle możliwe - usiadłem na tym krześle.

- Tylko uważaj z tym - powiedział nowo poznany anioł - Nie pij tego za szybko. Jeden osiemdziesiąt.

Wyciągnąłem drobne z kieszeni. Dwa funty.

- Zatrzymaj resztę - odpowiedziałem, chcąc się jak najszybciej ulotnić w jakieś miejsce, które jest mniej wystawione na anielskie pokusy.

- Dzięki - barmanka uśmiechnęła się do mnie. - Baw się dobrze

Tak, niczego jeszcze nie wypilem, a już mam niezły odlot.

- Na razie - odpowiedziałem.

Barmanka odeszła, a ja czując, że huragan w moim umyśle nadciągnął nad stały ląd i traci na sile, podniosłem się z krzesła, odwróciłem się i rozejrzałem po pubie. Zauważyłem całkiem pusty stolik w spokojniejszej części lokalu. Chwyciłem więc szklankę z whisky i ruszyłem w tamtą stronę.

Usiadłem na krześle, wyciągnąłem papierosa z paczki i zapaliłem go. Wciągnąłem toksyczny dym w swoje płuca i rozejrzałem się znowu. Nic ciekawego. Dookoła mnie stały stoliki, przy których siedziała bardziej rozrywkowa część lokalnego społeczeństwa. Między nimi, bez przerwy kręcili się ludzie. Przekrój przez ową część społeczeństwa był jak przekrój przez większość ras ludzkich na świecie. Od zagłodzonych, przesadnie szczupłych powłok skórnych nałożonych na szkielety, do ciał wyhodowanych na fast foodowej odżywe. Od nieśmiałych, cichych osobników o paranoidalnej naturze, do przesadnie otwartych na wszystko zdobywców lokalnego świata. Do moich uszu dochodziły niezrozumiałe słowa, czy to wypowiedane, czy to śpiewane w alkoholowym amoku. W powietrzu unosiła się mieszanka papierosowego dymu, zapachu rozlanego piwa i pełnego bukietu ogólnodostępnych dezodorantów i tanich perfum. Drzwi od toalet usytuowanych po prawej stronie pracowały non stop, wokół tego wszystkiego kręcił się personel tego apokaliptycznego miejsca, roznosząc kolejne porcje wolności w płynie. Na podłodze walały się resztki jedzenia, jakieś papierowe opakowania i niedopałki papierosów. Tak chyba musi wyglądać porządny angielski lokal w wersji masowej. Taki makdonald z licencją na alkohol.

Wychyliłem powoli pierwszą szklankę whisky. Ten anioł miał rację. Nie wiem, ile ów napój miał napięcia, ale kopał jak prąd w gniazdku. Przywołałem ręką kelnera i poprosiłem o to samo.

- To samo, to znaczy? - zapytał ze zdziwieniem.

A skąd ja mam wiedzieć, co to jest. W Polsce byłaby to po prostu wódka.

- Ta czarnowłosa pani za barem będzie wiedziała - odpowiedziałem, mając nadzieję, że się odczepi i mi to w końcu przyniesie.

Odczepił się. Po paru minutach przyniósł mi następną szklankę. Z dedykacją.

- Ta czarnowłosa pani za barem kazała przekazać, że to jest jeszcze lepsze - powiedział z tajemniczym uśmiechem na ustach - Tylko uważaj, bo...

- Tak, wiem, kopie - dokończyłem i zapłaciłem za namiastkę wolności.

Wychyliłem pierwszego łyka.

- Cześć, jak się masz? - usłyszałem za sobą typowe angielskie powitanie.

Całkiem nieźle, nie narzekam. Odwróciłem głowę. Za mną stała niewysoka brunetka.

- Cześć - zmierzyłem ją wzrokiem. Miałem nadzieję, że następne pytanie w ogóle nie padnie.

- Mogłabym się przysiąść?

Mogłabyś, ale ja bym tego nie chciał.

- Jasne - uświadomiłem sobie w jednej chwili, że przy moim stoliku są trzy, chyba jedyne w całym lokalu wolne miejsca.

- Dzięki.

Niewysoka brunetka, przedstawicielka pokolenia makdonalda, podeszła do krzesła i przesłoniła mi swoim widokiem połowę lokalu. Usadowiła się naprzeciwko mnie. W jednej ręce trzymała soczystego hamburgera - z czymkolwiek on tam był - natomiast w drugiej dzierżyła nieodłączny atrybut makdonaldowego pokolenia. Smaczną, odrdzewiającą kolę.

- Jak się bawisz? - zagadnęła po pierwszym kęsie bułki z czymś, co wyglądało na mięso.

Przed chwilą bawiłem się dobrze.

- Dzięki, całkiem nieźle - odpowiedziałem, wychylając drugi łyk kopiącego w czuba napoju.

- Masz dziwny akcent. - stwierdziła po minucie.

No jasne. W ogóle jestem tu dziwny.

- Polski akcent - odparłem.

- Jesteś z Polski??? - zapytała ze zdziwieniem sięgającym szczytu ludzkich możliwości.

Nie, z Vanuatu.

- Tak - odpowiedziałem bardzo oszczędnie.

- Niesamowite. Nigdy nie sądziłam, że spotkam Polaka.

Zatkało mnie. Znaczy, że mnie zaszczyt spotkał.

- Ja tu ich widziałem całkiem sporo - rozejrzałem się po pubie - o, na przykład tam - wskazałem skinieniem głowy na dwa stoliki dalej, przy których siedziało dwóch łysych byczków ubranych w dresy z napisem "Polska".

- Słyszałam, że jest was tutaj sporo. Podobno jesteście całkiem spokojnymi ludźmi.

A, to na pewno. Do czasu.

- Tak, to prawda. - powiedziałem - Jesteś stąd?

- Tak, mieszkam tu niedaleko - stwierdziła uśmiechając się do mnie.

Robi się nieciekawie. Wychyliłem resztę whisky i zacząłem wzrokiem szukać kelnera.

- Dlaczego to pijesz? - zaciekał się obiekt siedzący przede mną.

- Nie rozumiem?

- No, lepszy efekt daje, jak wciągniesz to nosem. - stwierdziła triumfalnie brunetka.

O kurczę! Że też na to sam nie wpadłem!

- Wiesz, chodzi o samą przyjemność picia. - popatrzyłem na nią ze współczuciem.

- Ja tego nie mogę pić, to niezdrowe - odpowiedziała, zagryzając zdanie soczystym hamburgerem.

Namiastka konwersacji zaczynała mnie nudzić. Nie mogłem znaleźć kelnera. Rozglądałem się wkoło, ale nie widziałem nikogo z personelu w pobliżu.

- Jak Ci smakuje? - usłyszałem znajomy głos.

Odwróciłem głowę. Koło mnie stał anioł. W jednej chwili do mojej głowy wrócił huraganowy stan spotęgowany alkoholem.

- Miałaś rację - odpowiedziałem.

Nastała chwila ciszy. Anioł zrobił znowu swoją niesamowitą minę, a ja poczułem się po prostu mały. Bardzo mały. Nie przejmując się tym, patrzyłem prosto w oczy tej niesamowitej dziewczynie. Chciałem, żeby tak to trwało.

- Podać jeszcze jedną? - przerwała milczenie.

Jasne, kochanie, nawet dziesięć, bylebyś tu cały czas była.

- Tak, poproszę.

Anioł zniknął. Zostałem sam na sam ze swoimi myślami i tęgą brunetką siedzącą na przeciwko mnie.

- Nie podobają mi się takie - zaczęła znowu dialog.

A co mnie to obchodzi.

- Tak - odpowiedziałem, błędząc gdzieś w swoich myślach, próbując oprzeć się huraganowemu wiatrowi.

- One są wszystkie dziwne. Mają tylko tapetę na twarzy.

Tobie też by się przydała.

- Tak - kiwnąłem głową.

- A poza tym, gdyby była inteligenta, nie pracowałaby tutaj.

Jasne, mów do mnie jeszcze o esencjo mądrości.

- A co ty robisz - wyrwałem się z pułapki myślowej, kierując niespodziewane pytanie do okazji nieskazitelnej mądrości. Brunetkę zatkąło.

- Ja... tak sobie przyjdę od czasu do czasu tutaj - powoli odpowiedziała po chwili namysłu.

Mam się śmiać?

- A, rozumiem - odpowiedziałem.

Nie rozumiałem. W każdym razie mniejsza z tym, bo nadchodził mój anioł. Gdy tak patrzyłem na barmankę, po za nią świat zdawał się nie istnieć. Była tylko ona.

- Proszę bardzo. Tylko mi się nie upij - uśmiechnęła się barmanka do mnie.

Poczułem, jak wielkie ostrze kuchennego tasaka przecina moje serce. Zakochałem się. Anioł podał mi szklankę whisky i odszedł w kierunku baru. Odprowadziłem go wzrokiem.

- To ja już pójdę - powiedziała do mnie chyba ta brunetka, która siedziała ze mną przy stoliku.

- Tak - odpowiedziałem, próbując powstrzymać krwotok wydobywający się prosto z mojego serca.

- Miło było poznać - brunetka wstała.

- Tak - odparłem krótko i oszczędnie.

Zostałem znowu sam.

Wychyliłem trzecią szklankę whisky, po niej przyszedł czas na następną, już czwartą. Siedziałem przy stoliku sam, mając nadzieję, że mój anioł porzuci barowy uniform i przysiadzie się do mnie.

- Dzień dobry - usłyszałem kobiecy głos.

To mnie zaskoczyło. Tak jakoś nie po angielsku. Podniosłem swoją głowę. Przede mną stała szczupła blondynka. Może nie był to żaden okaz piękności, ale przy poprzednim moim rozmówcy była ona jak zbawienie.

- Witam - odpowiedziałem - Tak, możesz się przysiąść.

Blondynka uśmiechnęła się. Wyglądała z tym uśmiechem całkiem ciekawie. Usiadła naprzeciwko mnie. Po chwili kelner przyniósł jej piwo. Całą pintę! Łapała u mnie plusy.

- Jesteś stąd? - zapytałem po chwili milczenia.

- Właściwie tak, ale pochodzę z Polski.

To już coś.

- Więc bardzo mi miło - odpowiedziałem już w ojczystym języku - A można wiedzieć, skąd?

Blondynka wyglądała na zaskoczoną.

- Tak, można. Z Warszawy.

- Stolica - powiedziałem uśmiechając się - Co tutaj robisz?

- To co ty - odrzekła - Tak przynajmniej myślę. Pracuję.

No tak, Tomek, idioto.

- Czemu siedzisz tutaj tak sam? - zapytała - Gdzie dziewczyna?

Ej, spokojnie, nie tak ostro.

- Nie mam takowej - odparłem.

- Rozumiem, więc nie przeszkadza ci jakieś małe, romantyczne spotkanie?

Tym razem mnie zatkało na dobre. Rozejrzałem się po lokalu. Romantyzmu to on miał tyle, ile miało go średniowiecze.

- Żartowałam - blondynka roześmiała się.

Kawał miesiąca.

- Hehe, dobre - skwitowałem ów żart poziomem dostosowanym do niego.

- Chociaż, prawdę mówiąc, wierzę w takie niespodziewane spotkania - zaczęła się zwierzać - Czasami nigdy nie wiadomo, kogo można spotkać. Życie jest jak film.

Następny plus. Posiada filozoficzne zapędy.

- Oglądasz filmy? - skierowała do mnie pytanie.

- Czasami.

- Jaki film lubisz najbardziej? - zapytała.

Tak się to czasami zaczyna.

- Czy ja wiem... - zacząłem się namyślać - Chyba "Skazani na Shawshank", widziałas go?

Wlepiała we mnie swoje oczy.

- Nie... Ja lubię inne, bardziej życiowe.

A to ciekawe.

- Na przykład? - usadowiłem się wygodniej na krześle, przygotowując się do dyskusji.

- "Nigdy w życiu"...

Czar prysł.

- Życiowe, powiadasz? - zapytałem myśląc, że się przesłyszałem.

- Tak. Ten film jest taki prawdziwy... - rozmarzyła się.

Jasne. Prawdziwy jak markowe ciuchy ze straganów.

- No tak... Może porozmawiajmy o czymś innym. - zaproponowałem nieśmiało.

Przywołałem ręką kelnera. Czas na następną szklankę whisky on the rock. Aniele, gdzie jesteś?

Piąta szklanka upłynęła mi przy rozmowie z polską blondynką. Dowiedziałem się wielu rzeczy o niej, o które nie pytałem, czułem się więc jak spowiednik w konfesjonale. W każdym razie, przy szóstej szklance zeszliśmy na ulubione miejsca w Polsce.

- Lubię zamki - powiedziała - niedawno zwiedzałam nawet taki jeden, bardzo mi się podobał.

-Tak - odparłem - tam, skąd pochodzę, jest tego sporo.

- A skąd pochodzisz? - zaciekawiła się blondynka, która po szóstej szklance whisky, wlanej w mój organizm, zaczynała wyglądać bardzo ponętnie.

- Wałbrzych.

- Nie wiem... To koło Krakowa? - zadała rozbijające mnie pytanie.

Nie. Koło Białegostoku.

- Koło Wrocławia. - odpowiedziałem w edukacyjnym tonie.

- A wiem, byłam we Wrocławiu, jak zwiedzaliśmy z rodziną tamten rejon. Widziałam tam bardzo ładny zamek. Nazywał się jakoś na K. K... Ks... Książ!

Na pewno widziałas, tym bardziej, że to dzielnica Wałbrzycha.

- Tak, to też w tamtym rejonie. - odpowiedziałem.

Wychyliłem do dna szóstą szklankę whisky. W głowie już mi szumiało.

- Wiesz co? - powiedziałem do blondynki - Miło było poznać.

Zaskoczenie, to stan, w którym się w jednej chwili znalazła. Wstałem od stolika.

- Spotkamy się jeszcze? - zapytała.

- Nie wykluczam... - odpowiedziałem po czym chwiejnym krokiem ruszyłem w stronę baru.

Zauważyłem bowiem anioła patrzącego w moją stronę. Powoli, chwiejąc się, podszedłem do tej zniewalającej piękności. Oparłem się o bar, popatrzyłem jej prosto w oczy.

- A jednak, ostrzegałam Cię - powiedziała.

- Tak, wiem - wymówiłem powolnym angielskim pojedyncze słowa - Czasem tak bywa.

Uśmiechnęła się.

- O której kończysz? - zapytałem.

- Za pół godziny. Dlaczego pytasz?

Dobre pytanie. Dlaczego?

- Potrzebuję pomocy. - odrzekłem.

- Tak, wiem. Widzę. - powiedziała, jednak w jej głosie nie wyczułem ironii.

- Nie takiej, o jakiej myślisz - odpowiedziałem.

- Wiem. Takiej, o jakiej Ty myślisz - odparła.

O aniele, gdzie ty byłaś, jak cię szukałem?

- Chciałbym tylko jednego - powiedziałem po chwilowej ciszy.

- Wiem. Żebym została z Tobą dzisiaj wieczorem.

- Tak. Jutro też. I pojutrze...

Patrzyła mi prosto w oczy tym swoim niesamowitym wzrokiem. Ja odpowiadałem jej tym samym, chociaż mój wzrok bliski był raczej obłędowi. Moje serce biło najszybciej, jak potrafiło. Bynajmniej nie z powodu wypitego alkoholu.

- Zostań ze mną. Spróbujemy uratować gatunek ludzki.

- Nie dzisiaj.

Opuściłem głowę.

- Następnym razem - powiedział do mnie anioł i zniknął gdzieś w drzwiach prowadzących na zaplecze.

Do następnego razu.

Kazio Piwosz (T.F.) 2007

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazio Piwosz, dodano 01.04.2007 10:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.